

Dziwny jest ten świat. Garść filozoficznych refleksji doradcy z prowincji.

Starożytni Grecy twierdzili, iż długa broda nie czyni jeszcze filozofem. Nie mam długiej brody, za to pochwalić się mogę długim, bo z górką dwudziestoletnim, stażem w doradzaniu młodzieży. Być może to właśnie skłania mnie coraz częściej do „filozoficznego” namysłu nad tym, co i w jaki sposób robię. Oto garść moich refleksji takiej natury.

Nie tak dawno zwróciła się do mnie wychowawczynie klasy maturalnej z prośbą, bym przeprowadził zajęcia z młodzieżą. Powiedziała mi mniej więcej: „ (...) Uczniów należy trochę postraszyć. Lekce sobie ważą problem bezrobocia, (...) nie przewidują trudności ze znalezieniem zatrudnienia w przyszłości (...), kompletnie nie boją się sytuacji na rynku pracy, bo twierdzą, że kto chce pracować, to jakąś robotę znajdzie, (...) nie boją się egzaminów i rekrutacji do szkół wyższych (...), mówią, iż dzisiaj każdy, kto ma taką ochotę, dostaje się na studia (...) itd. itp.” Umówiłem się na spotkanie i zacząłem rozmyślać, co warto na zajęcia te przygotować. Z „zadumy twórczej” wyrwał mnie telefon. Dzwoniła inna wychowawczynie, z tej samej szkoły zresztą, co poprzedniczka. Również i ona chciała, bym przeprowadził zajęcia z młodzieżą. Jednak tu opis postaw uczniów był zgoła inny. Troszcząca się o swoich podopiecznych nauczycielka opisywała mi, iż młodzież: „ (...) jest całkiem oklapła, (...) uczniowie nie widzą żadnych szans na znalezienie pracy, (...) mówią, że nauka się nie opłaca – bo dziś nawet ludzie po studiach nie mają roboty (...), twierdzą, że ukończenie żadnej szkoły nie gwarantuje zatrudnienia, firmę trudno otworzyć i prowadzić (...).” itd. itp. Prosiła mnie zatem bym, jak się wyraziła, „nakręcił uczniów pozytywnie”. Pomyślałem sobie wówczas, że w tym pierwszym wypadku (upraszczając – oczywiście) oczekiwano, bym straszył młodzież bezrobociem, w tym drugim zaś – abym mówił młodzieży: jak duże możliwości niesie wolnorynkowy kapitalizm, że warto inwestować w edukację, być przedsiębiorczym, założyć firmę, aktywnie szukać pracy itd. To mogłoby skłonić do przemyśleń. Jak dzisiaj doradzać młodzieży? Straszyć czy pokazywać możliwości? Być optymistą roztaczającym przed uczniami świetlaną przyszłość czy pesymistą - pokazującym kryzys, olbrzymie bezrobocie wśród kończących różne szkoły, uczelnie młodych ludzi? Może te pytania i są natury nieco filozoficznej. Mają jednakowoż, jak mi się zdaje, bardzo fundamentalne znaczenie dla naszego stylu pracy.

Jeśli czytający oczekuje, że poniżej znajdzie odpowiedzi na postawione wcześniej pytania, muszę rozczarować. Odpowiedzi nie będzie. Nie przedstawię gotowych recept (nie tylko nie jestem mędrce, ale jako wcześniej rzekłem, nie mam nawet długiej brody). Na wstępie napisałem przecie, że będą to refleksje filozoficzne. Jak wiadomo w filozofii najpierw trzeba postawić ciekawe pytanie. Dobra odpowiedź rodzi się już w bólach, zwykle długo, pośród często skrajnie przeciwstawnych poglądów.

W literaturze istnieje szereg definicji doradztwa zawodowego. Sporo możemy znaleźć rozważań na temat roli doradcy, jego zadań, stylu pracy itd. Nie będę powtarzał tego, co wszyscy znamy. Zwróciłbym jednak uwagę, że chociaż definicje różnią się czasem dość znacznie, mają także i pewne zbieżności. Wszystkie zakładają mianowicie (czasem jest to założenie wprost, kiedy indziej jest ono mniej wyartykułowane), że doradca pomaga klientowi w „rozumieniu siebie” i nazwijmy to okoliczności zewnętrznych (czyli np. świata pracy, edukacji itd.) Już jeden z „ojców” nowoczesnego poradnictwa F. Parsons w XIX wieku, zalecał taki właśnie sposób doradzania. Motto biura, jakie założył w Bostonie na początku XX wieku (1908 rok) brzmiało: „Oświecenie, informacja, inspiracja, współpraca”. Jak zatem dzisiaj mamy oświecać, informować i inspirować młodzież?

Ginzberg (1984) apelował do rodziców, nauczycieli i doradców zawodowych, by nie przyjmowali neutralnej postawy, obserwując proces wyboru zawodu swoich podopiecznych. Młodzi ludzie szczególnie w wieku dorastania, twierdził, mają ogromną potrzebę dyskusowania o swoich problemach z osobami o większym doświadczeniu (bardzo ważna

wg. niego działalność profilaktyczna). Szereg koncepcji (choćby A. Roe) zakładało, jak napisałem wyżej, wysoki poziom rozumienia klienta (w tym miejscu czytaj – ucznia), bowiem procedury doradcze zmierzają właśnie do tego, by doradca pomógł zrozumieć osobie radzącej się hierarchię wartości, potrzeb, aspiracji, zainteresowań, zdolności itp. w kontekście tzw. okoliczności zewnętrznych. Nasze współczesne doradztwo zawodowe ma charakter interdyscyplinarny. Zawiera mądrości i dorobek: psychologii, pedagogiki, socjologii itd. Daje nam wiedzę, dzięki której możemy rozumieć współczesnego człowieka i dzisiejszy świat. Tak na marginesie. Gdyby się zastanowić, to nie wymyśliliśmy jakiejś super idei, która byłaby zupełnie obca naszym mniej uczonym przodkom. Dla przykładu. W pogardliwie określanym przez nas „ciemnym średniowieczu”, w źródłach arabskich możemy przeczytać: „(...) Użyj bracie sił swego umysłu rozróżniania i przez wgląd w siebie, znajdź wśród zawodów wzbudzających twoje zainteresowanie te, które najbardziej pasują do ciebie i które dadzą ci zadowolenie” (Rasa'il Ikhwan al Safa wa – Khullan al Wafa, 955 rok). Okazuje się, że my doradcy tysiąc lat później, posiadający solidne i nowoczesne podstawy naszej profesji, to właśnie robimy – zachęcamy ludzi młodych do „wglądu w siebie”, do namysłu, do poznawania preferencji zawodowych itd. Proszę mi wybaczyć tę dygresję.

Wracając zaś do myśli wcześniejszej. Niedawno czytałem: „ABC doradcy zawodowego. Rozmowa doradcza” (D. Pisula, 2010). Pierwszy akapit tej książki brzmi: „Rozwój życia społecznego i gospodarczego zwiększający dostęp do informacji oraz powstanie nowych technologii powodują, iż współczesny człowiek musi zdobyć wiedzę specjalistyczną w wielu dziedzinach. Nie jest możliwe posiadanie kompleksowej wiedzy, dlatego powszechne staje się korzystanie z pomocy specjalistów (...) wybór kierunku kształcenia zawodu lub miejsca pracy stanowi problem dla wielu osób. Osoby te w takiej sytuacji poszukują pomocy i wsparcia specjalistów – doradców (...)”. W latach 30 XX angielski filozof Bertrand Russell z pewnym przekąsem tak pisał o tzw. „współczesnym świecie” i zapotrzebowaniu na specjalistyczną wiedzę ekspertów: „Ludzie stali się bierni (...) w tych wszystkich sferach umiejętności i wiedzy, w których nie są ekspertami. Dawny rolnik znał się na pogodzie, a człowiek współczesny, który chce mieć własne zdanie o tym, jaka będzie pogoda, czyta oficjalną prognozę pogody. Czasami odnoszę wrażenie, że bez pomocy gazety nie umie nawet stwierdzić czy pada deszcz, czy jest ładnie. (...) . Matka, która upodobała sobie psychologię dziecięcą, musi nieustannie biegać od dziecka do książki, by rozwiązać problemy, których działające instynktownie matki nie są nawet świadome. Dziecko upuszcza zabawkę , bo chce, by ktoś ją podniósł. Jeśli ktoś ją podniesie, popadnie w kompleks władzy. Jeśli zabawka pozostanie na podłodze, dziecko będzie miało kompleks gniewu. W książce doskonale opisano ten przypadek, więc matka gorączkowo przewraca strony, by znaleźć odpowiedni fragment. Kiedy go wreszcie znajdzie, dziecko będzie już zajęte inną czynnością. Po odpowiedniej liczbie takich przeżyć nie nabierze szacunku dla matki....”.

Nie będę dalej cytował kąśliwych uwag Russella, bo dzięki temu, że świat potrzebuje ekspertów, my doradcy jako specjaliści, mamy pracę. Zastanówmy się jednak, jakim jest ten tzw. „dzisiejszy świat”. Warto sobie to pytanie postawić, skoro mamy pomóc młodym ludziom go „rozumieć”. „Dziwny jest ten świat” śpiewał przed laty Niemen. Zaiste dziwnym jest. Na świecie miliard ludzi żyje w ekstremalnej nędzy, utrzymując się za mniej niż jednego dolara dziennie. Jak niedawno przeczytałem: „...Więcej niż połowa światowych zasobów finansowych jest w rękach tylko dwóch procent ludzkości; najbogatszy jeden procent ludzkości dysponuje ponad czterdziestoma procentami majątku świata. Natomiast na całą biedniejszą połowę ludzkości przypada zaledwie jeden nędzny procent światowych zasobów (...)” (J.B Dawis i in.). Aktualne dane mówią o 826 milionach ludzi cierpiących z głodu i niedożywienia. Jedna trzecia populacji to ludzie niedysponujący dostateczną ilością pożywienia, choć dane o ilości żywności, jaka się marnuje i jest wyrzucana, są zadziwiające.

„Lata dziewięćdziesiąte przyniosły śmierć ponad 100 milionom dzieci. Można było tego uniknąć, rezygnując z kupna dziesięciu bombowców albo wstrzymując na dwa dni światowe wydatki na wojsko (...). Świat wydaje na zbrojenia takie sumy, że tylko w ciągu tygodnia kwota jest tak duża, że wystarczyłaby na wyżywienie wszystkich głodujących na świecie przez rok (...). 48 najbiedniejszych krajów świata ma niższy PKB niż wynosi łączny majątek trzech najbogatszych ludzi. (...) Żeby zaspokoić potrzeby higieniczne i żywnościowe potrzeba 13 miliardów dolarów. Dokładnie tyle rocznie wydają mieszkańcy Unii Europejskiej i USA na perfumy. Przeciętnie Europejka wydaje ciągu miesiąca na kosmetyki tyle, ile musi wystarczyć kobiecie w Afryce na wyżywienie rodziny przez rok (...)”. Mógłbym tak jeszcze długo i długo (dla porządku - są to dane publikowane w poważnych pracach ekonomicznych). Tyle jednak wystarczy, aby obronić moją tezę, jaką za Niemenem powtórzyłem, że świat jest, co by o nim nie mówić, dość dziwny. Nie mam zamiaru nad tym biadolić. Współczesny świat jest takim, jakim go sobie stworzyliśmy. Nasze teorie kształtują rzeczywistość i mogą nabrać mocy prawdy dlatego, że w nie się wierzy. Społeczeństwu, w którym dominują inne przekonania, świat będzie wydawał się inny. Dlatego warto czasem pokusić się o refleksję na temat tego, w co wierzymy, jakie teorie wyznajemy i jak chcemy kształtować młodzież.

Zaproponowałbym w tym miejscu czytającym krótki, prosty eksperyment. Podobno podróże kształcą. Przez wiele lat, zwiedzając różne odległe kraje, koncentrowałem się na pięknej architekturze, urokach krajobrazów itp. Po pewnym czasie bardziej rozsmakowałem się w obserwowaniu ludzi, ich życia, przekonań itd. Kilka lat temu podróżowałem po Półwyspie Synaj i obserwowałem z ciekawością Beduinów żyjących zarówno w Egipcie jak i Izraelu. Jak zauważyłem, Ci posiadacze (czasem zaledwie kilku wylinianych) wielbłądów, są dość pogodni, zważywszy na trudy, jakie niesie życie na gorącej pustyni. Rok później obserwowałem dla odmiany posiadaczy luksusowych jachtów na francuskim Lazurowym Wybrzeżu. O dziwo, wydali mi się oni mniej szczęśliwi niż autochtoni Pustyni Synaj. Załóżmy, na potrzeby zaproponowanego wyżej eksperymentu, że moje obserwacje są prawdziwe i przeciętny statystyczny Al - Hasan ibn al Ahmad (Beduin pijący wielbłądzie mleko) jest bardziej szczęśliwym człowiekiem niż przeciętny, statystyczny dajmy na to pan J. Smith (przedsiębiorca pijący Martini z lodem na swoim 15 metrowym jachcie). Wyobraźmy sobie teraz, iż możemy umieścić jakiegoś młodego człowieka szukającego szczęścia w jednej lub drugiej rzeczywistości. Sądzę, że gro z nas, bez dłuższego zastanowienia umieściłaby onego młodego poszukiwacza szczęśliwości na jachcie, nie zaś na wielbłądzie. Dlaczego? To proste. Większość wpływów otoczenia, kształtujących umysły ludzi naszego kręgu kulturowego (a więc i nasze), wskazuje na ideał sukcesu finansowego. W kinie oglądamy obraz luksusu, kolorowe czytaadła lansują luksus itd. Kiedy podobny eksperyment zaproponowałem koledze (również wykonującemu zawód doradcy), taką właśnie dał mi odpowiedź. Poczyniłem uwagę, że moglibyśmy przyjąć jeszcze założenie, że posiadacze luksusowych jachtów mogą być bardziej depresyjni i będą, zatem częściej niż Beduini popełniać samobójstwa. Kolega stuknął się w czoło i stwierdził, iż plotę dyrdymały i niepotrzebnie komplikuję sprawę. Uciał dyskusję, mówiąc: „... chłopie jak kogoś stać na jacht za 15 milionów dolarów (średnio rzecz biorąc - metr jachtu kosztuje około milion dolarów), to go i stać będzie na garść antydepresantów za kilka euro i na dobrego psychoanalityka za nawet dużo więcej.... Po co zaraz z powodu takiej błahostki jak depresja, chcesz go wsadzać na wielbłąda?”

Ponieważ my doradcy nie mamy mocy umieszczania ludzi ot tak, na jachtach lub wielbłądach, spróbujmy oderwać się od eksperymentalnych spekulacji i zajmijmy się ponownie rzeczywistością.

Świat staje się coraz bardziej złożony, skomplikowany, mechanizmy produkcji coraz mniej zrozumiałe. Globalizacja nie ułatwia zwalczania problemów społecznych w Europie i Ameryce. W państwach OECD przy końcu lat sześćdziesiątych bezrobocie łączne sięgało

między 5 a 6 milionów osób. W lipcu 2010 można było już mówić o armii bezrobotnych, bo w krajach zrzeszonych w OECD liczba bezrobotnych wynosiła już 45, 5 mln (w porównaniu z lipcem 2008 liczba ta wzrosła aż o 13,4 mln osób – to pokazuje dynamikę tego negatywnego społecznie zjawiska). Dopełniając tego obrazu, można dodać, iż w 2011 roku *Business Week* podał informację, iż „Ponad 200 milionów ludzi na całym świecie jest bez pracy (...)”. Nawet osoby nie będące w temacie wiedzą, że dane takie muszą przełożyć się również na statystykę bezrobocia wśród młodzieży i to zarówno na świecie, jak i w naszym kraju. Dość często różne „mądre głowy”, których nazwisk tu nie wymienię, lansują bzdurną tezę, że główną przyczyną bezrobocia wśród młodych ludzi w naszym kraju jest źle zorganizowane w resorcie oświaty doradztwo zawodowe. Jest to tak durna teza, że nie chce mi się nawet z nią polemizować. Nigdzie, w żadnej teorii dotyczącej bezrobocia, nie spotkałem, (np. u Keynesa czy Okuna), aby za wzrost bezrobocia odpowiadali źle pracujący doradcy. Idąc takim torem rozumowania, można by rzec równie absurdalnie, że doradcy zawodowi resortu pracy w województwie mazowieckim pracują znacznie lepiej, niż ich koledzy po fachu z województwa warmińsko – mazurskiego (bowiem w styczniu 2012 w mazowieckim stopa bezrobocia wynosiła 10,4%, zaś w naszym województwie 21,1%). Wysokie wskaźniki bezrobocia wśród młodzieży są zresztą zjawiskiem globalnym i nie są specyfiką Polski. Na świecie wg rozmaitych szacunków bez pracy pozostaje 81 mln młodych ludzi, którzy nie uczą się w trybie dziennym. Dla przykładu w Hiszpanii pracy nie może znaleźć 40% młodzieży, w Wielkiej Brytanii wskaźnik ten sięga blisko 20 procent, w Niemczech bez pracy pozostaje niemal co dziesiąty młody obywatel itd. Wobec plagi bezrobocia świat wydaje się bezsilny. Unia Europejska tworzy kolejne dokumenty, produkuje rezolucje dotyczące tego problemu. Podczas negocjacji Traktatu z Maastricht (1992) dyskutowano nad problemami zatrudnienia. W czerwcu 1997 Rada Europy w Amsterdamie przyjęła nowe ustalenia w tym względzie. Potwierdziły one krajowe kompetencje w zakresie polityki zatrudnienia, zatrudnienie zostało uznane za przedmiot wspólnej troski wspólnoty a państwa członkowskie zostały wezwane do opracowania skoordynowanej strategii zatrudnienia na poziomie UE. Następne ustalenia Rada Europejska przyjęła w Barcelonie (marzec 2002 r.). Postulowano „konieczność aktywnej polityki w kierunku pełnego zatrudnienia, więcej lepszych miejsc pracy” itd. itd. itd. Kiedy czytałem ostatnio o tych mądrych kierunkach kreowanej polityki unijnej, przypomniała mi się historyjka:

SOWA KREUJE POLITYKĘ

Stonoga radziła się sowy w sprawie bólu, który odczuwała w nogach.

Powiedziała sowa: „Masz zdecydowanie za dużo nóg. Gdybyś stała się myszą, miałabyś tylko cztery nogi - i jedną dwudziestą czwartą ilość bólu”.

„Świetny pomysł”, powiedziała stonoga. „Teraz wskaż mi, jak stać się myszą”.

„Nie zwracaj mi głowy szczegółami wdrożenia”, powiedziała sowa. „Ja tylko kreuję tutaj politykę”.

Anthony de Mello – „Modlitwa żaby”.

Politykę kreujemy może i dobrą, coś nie za bardzo nam wychodzi ze szczegółami wdrożenia skutecznych działań.

Wobec tego, o czym pisałem wyżej, powracają pytania. Jak doradzać w tej trudnej rzeczywistości młodzieży? Być niepoprawnym, radosnym optymistą bagatelizującym problemy czy ponurym, zrządzającym pesymistą? Cytowany wcześniej B. Russell w swoich esejach przytacza taką oto opowiastkę:

„Dawno temu był sobie stary statek, który wypłynął na pustkowiach południowego oceanu i zapasy żywności zaczęły się kończyć. Większość załogi żyła z dnia na dzień, z dwoma wyjątkami: zawodowego pesymisty i zawodowego optymisty. Zawodowy pesymista

nieustannie przypominał o zmniejszaniu się zapasów i o tym, jak rzadko spotyka się statki na tym obszarze. Doradzał towarzyszom, by zastanowili się nad własnym rychłym końcem i mężnie przygotowali się na śmierć. Pewnego dnia zwrócili się przeciwko niemu i doradzili, by sam przygotował się na godną śmierć, bo pozostawiają mu pięć minut życia. Kiedy wyrzucili go za burtę, odetchnęli z ulgą.

Popelnili jednak błąd. Dopóki żył pesymista, pozostali członkowie załogi byli wdzięczni optymście. Teraz jednak irytował ich nie mniej niż uprzednio jego przeciwnik. Każdego ranka wychodził na pokład, zacierał ręce i z uśmiechem dowodził, że człowiek długo utrzyma się przy życiu dzięki połowie suchara. Dokonywał również skomplikowanych obliczeń, by wskazać, że tego dnia na pewno spotkają inny statek. Pod wieczór wyrzucili go za burtę i zajęli się pracą (...).”

Stąd dla nas płynie morał. Nie bądźmy zawodowymi optymistami ani zawodowymi pesymistami. Wystarczy nam bycie zawodowymi doradcami. Pesymizm i straszenie młodzieży bezrobociem na pewno nie pomoże naszym uczniom rozwinąć skrzydeł. Optymizm jest przyjemny dopóki jest wiarygodny. W przeciwnym razie staje się niezwykle irytujący. Nie mówiąc o tym, że wzmacnia życzeniowe postawy młodych ludzi, które też mogą okazać się mirażem w zderzeniu z trudną rzeczywistością rynku pracy. Dobrze oddaje to mój ulubiony filozof J.M. Bocheński ,przestrzegając przed myśleniem, które Anglicy nazywają *wishful thinking*. „(...) Skłonność do takiego myślenia jest bardzo rozpowszechniona; gdy nam na czymś zależy, zaczynamy czasem wierzyć, że położenie jest takie, jak byśmy chcieli. Jest to oczywiście szkodliwe głupstwo. Położenie trzeba widzieć takim, jakim ono jest. Wzorem pod tym względem powinien być dla mądrego człowieka dowódca walczącego oddziału wojskowego. Nikt bardziej niż on nie życzy sobie zwycięstwa, ale też nikt nie jest bardziej obiektywny, rzeczowy w ocenie położenia”.

Wszystko to skłania mnie do twierdzenia, że nieustannie będziemy musieli balansować między „pozytywnym nakręcaniem oklapłej młodzieży” a rozsądnym prostowaniem jej pobożnych życzeń. S. Słonimski rzekł był przed laty „Kiedy nie wiesz, jak się zachować, zachowuj się przyzwoicie”. Parafrazując to celne stwierdzenie, można powiedzieć - gdy masz doradco dylematy, jak te opisane wyżej i „ (...) , kiedy nie wiesz jak doradzać - doradzaj przyzwoicie”.

Doradca zawodowy PP - P w Braniewie: *Roman Michalski*